

# Szczęśliwy Książę

W pewnym mieście na wysokim postumencie wznosiła się statua Szczęśliwego Księcia. Książę był połączony – cały bez wyjątku – cienkimi listkami złota. Zamiast oczu miał szafiry, a wielki szkarłatny rubin lśnił na jego szpadzie.

Zaprawdę, był to niezwyklej urody książę!

– Jest tak elegancki jak kogucik na wieży! – zauważył o nim jeden z tutejszych dostojników, pragnący zasłynąć subtelnym zrozumieniem sztuki. – Lecz, oczywiście, kogucik jest znacznie pożyteczniejszy – dodał, obawiając się, by nie posądzono go, że nie strzeże interesów ludu.

A on istotnie ich nie strzegł.

– Oto, weź za przykład Szczęśliwego Księcia – mówiła czuła matka swojemu chłopcu, który wciąż płakał, domagając się księżycy. – Szczęśliwy Książę nigdy nie kaprysi.

– Ach, bardzo, bardzo się cieszę, że na świecie istnieje jeszcze choć jeden szczęśliwiec – szeptał ponury mizantrop, kontemplując wspaniałą statwę.

– Zaprawdę, wygląda jak prawdziwy anioł! – wykrzykiwali szkolnicy, grzecznie wychodzący z kościoła w jaskrawo-purpurowych sukienkach i białych fartuszkach.

– Skąd wy to wszystko wiecie? – spytał nauczyciel matematyki. – Przecież nigdy nie widzieliście żadnego anioła.

– Tak, lecz często widzimy ich, gdy śnimy – odpowiedzieli szkolnicy.

Matematyk zmarszczył brwi i surowo spojrzał na nich. Nie podobały mu się te dziecięce marzenia.

Pewnej nocy przelatywała nad tym miastem jaskółka. Jej towarzyszki – już od siedmiu tygodni – odleciały do Egiptu, a ona pozostała tutaj. Pozostała, ponieważ była po uszy zakochana w smukłej, szczupłej trzinie. Trzcina odwzajemniała jej uczucie.

Jaskółka dostrzegła trzinę wiosną, wcześniej rankiem, goniąc za tłustą, złotawą muchą, i tak została oczarowana wdzięczną postacią trzciny, że zapomniała o musze i wdała się z trziną w rozmowę.

- Ach, moje serce płonie do ciebie namiętnością! - zawołała jaskółka, która miała zwyczaj czynić wszystko wprost, bez żadnych krętaństw. - A trzcina niskim ukłonem odpowiedziała jej na to.

I jaskółka zaczęła krążyć nad nią, od czasu do czasu dotykając skrzydełkiem wody i zostawiając za sobą srebrne smugi. Tak okazywała swoją namiętność.

I ten związek trwał między nimi przez całe lato.

- Cóż za niedorzeczne połączenie! - ćwierkały pozostałe jaskółki. - Przecież trzcina nie ma niczego za duszą - i mnóstwo krewnych!

Rzeczywiście, cała rzeka pełna była trzcin.

Lecz nadeszła jesień i wszystkie jej towarzyszki wyruszyły w drogę.

Jaskółka poczuła się samotna. Już zaczęła nużyć ją więź z trzcina.

- Ach, ona wiecznie milczy - mówiła jaskółka - i zdaje mi się, czyżby nie była kokietką? Nie darmo tak flirtuje z każdym wiatrem...

Rzeczywiście, ledwie gdzieś przemknął wiatr, trzcina natychmiast wdawała się z nim w czułości.

- Do tego ma takie domatorskie skłonności. Tymczasem podróże - to moja namiętność, a moja żona musi kochać podróże.

Oto pewnego dnia jaskółka mówi do niej:

- Chodźmy, odlećmy stąd precz.

Lecz trzcina tylko pokręciła głową - zbyt mocno była przywiązana do rodzinnego miejsca.

- Ach, igrałaś moją miłością! - krzyknęła jaskółka. - Udaję się do piramid. Bywaj!

I odleciała.

Cały dzień leciała i leciała. Ku nocy przybyła do miasta.

- Gdzieżbym tu mogła się urządzić? - spytała. - Czyżby miasto nie zadbało o godne powitanie mnie?

Wtedy ujrzała statwę na wysokiej kolumnie.

- Oto doskonale. Zatrzymam się tutaj: wspaniałe położenie i pod dostatkiem świeżego powietrza.

I przytuliła się u samych stóp Szczęśliwego Księcia.

- Mam złotą sypialnię! - powiedziała, z godnością rozglądając się dokoła. I już szykowała się do snu oraz schowała główkę pod skrzydełko, gdy nagle spadła na nią ciężka kropla wody.

- Cóż za cuda! - zawołała. - Przecież na niebie ani jednej chmurki. Gwiazdy tak jasne i czyste - skądże wziąć się deszczowi?... Ten północny klimat jest po prostu nieznośny.

Lecz wtedy spadła druga kropla.

- Jakiż pożytek z tej statuy, skoro nawet przed deszczem nie potrafi ochronić. Poszukam-że miejsówka cieplejszego, gdzieś przy kominie piecowym.

Lecz nie zdążyła jeszcze rozprostować skrzydeł, gdy spadła trzecia kropla. Jaskółka podniosła oczy ku górze i ujrzała - o, cóż ujrzała!

Oczy Szczęśliwego Księcia były pełne łez. Łzy spływały po jego pozłacanych policzkach.

I tak piękna była jego złota twarz w blasku księżyca, że mała jaskółka przejęta została litością.

- Kim ty jesteś? - spytała.

- Jestem Szczęśliwym Księciem.

- Lecz w takim razie dlaczego płaczesz?... Przecież przemokłam na wskroś od twoich łez...

- Gdy żyłem i miałem ludzkie serce, nie wiedziałem, czym są łzy - odpowiedział Szczęśliwy Książę. - Nie wiedziałem dlatego, że mym mieszkaniem był zamek Sans-Souci, dokąd wstęp wzbroniony był wszelkiemu nieszczęściu. W dzień bawiłem się z moimi towarzyszami w ogrodzie, a wieczorem kierowałem tańcami w Wielkiej Sali. Ogród otoczony był najwyższym murem i nawet mi do głowy nie przyszło zapytać, co dzieje się tam, za nim. Wokół mnie wszystko było tak piękne, a dworzanie nazywali mnie Szczęśliwym Księciem. Tak, byłem szczęśliwy, jeśli tylko w rozkoszach istnieje szczęście. Tak żyłem, tak i umarłem. A teraz, gdy już nie żyję, postawiono mnie tutaj, tak wysoko, że memu wzrokowi dostępne jest wszystko niskie, żałosne, odrażające, co tylko istnieje w mej stolicy. I choć serce mam teraz cynowe, nic mi innego nie pozostaje, jak tylko płakać, płakać bez końca!

- A! Więc nie jesteś cały ze złota! - powiedziała jaskółka do siebie. Była dość dobrze wychowana, by nie wypowiedzieć tego na głos.

- Tam daleko, oto w tej uliczce, stoi biedny, przekrzywiony domek - ciągnęła statua cichym, melodyjnym głosem. - Jedno okno jest otwarte i widzę kobietę przy stole. Twarz ma wyczerpaną, ręce zgrubiałe i czerwone, całe pokłute igłą, bo jest szwaczką. Wyszywa perłowymi wzorami dolną część jedwabnej sukni, którą dziś na dworski bal włoży jedna z ulubionych dam dworu królowej. A w kącie, na łóżku, miota się w gorączce mały chłopiec i ciągle prosi, by dać mu pomarańczę. Matka nie ma niczego oprócz rzecznej wody i co chwila zalewa się łzami. Jaskółko, maleńka jaskółko! Czy nie zniosłabyś jej rubinu z mej szpady? Nogi me przykute są do postumentu i nie zdołam ruszyć się z miejsca.

- Oczekują mnie w Egipcie - odpowiedziała jaskółka. - Moje towarzyszkę lecą teraz wzdłuż Nilu i rozmawiają z bujnymi lotosami. Wkrótce zabiorą się do snu w grobowcu wielkiego władcy. Tam spoczywa i on sam - w malowanej trumnie. Odziany jest w żółtą tkaninę i nabalsamowany wonnymi ziołami. Wokół jego szyi łańcuch z bladzielonego nefrytu, a ręce jego suche jak jesienne liście...

- Jaskółko, jaskółko, maleńka jaskółko! Czyż nie możesz pozostać przy mnie jeszcze tylko jedną noc? U chłopca tak wielkie pragnienie, u matki - tak wielkie cierpienie!

- Nie bardzo lubię chłopców - odpowiedziała jaskółka. - Gdy tego lata umieściłam się jakoś nad rzeką, obaj synowie szwaczki rzucali we mnie kamieniami. Oczywiście, gdzie im trafić! My, jaskółki, jesteśmy na to zbyt zręczne. Do tego jeszcze od dzieciństwa słyszałam ze swojej zwinności, lecz - zgodź się sam, to jednak świadczy o braku szacunku.

Lecz Szczęśliwy Książę był tak zasmucony, że małej jaskółce zrobiło się go żal.

- Tutaj bardzo surowy klimat - powiedziała - lecz niech będzie, zostanę dla ciebie jeszcze jedną noc.

- Dziękuję ci, maleńka jaskółko - powiedział wzruszony Książę.

I oto jaskółka wydobyła wielki rubin ze szpady Księcia i poleciała z nim nad miejskimi dachami.

Przelatywała obok katedralnej dzwonnicy, gdzie byli biali marmurowi aniołowie. Przelatywała obok zamku i słyszała dźwięki tańców. Oto piękna dziewczyna wyszła na balkon wraz ze swoim ukochanym.

- Jakie cudowne gwiazdy - powiedział jej - i jak upajająca jest władza miłości.

- Mam nadzieję, że moja suknia będzie gotowa na czas, na dworski bal - odpowiedziała mu. - Kazałam pokryć ją perłowymi wzorami, lecz szwaczki są takie leniwe...

Przelatywała nad rzeką i widziała latarnie na masztach okrętów. Przelatywała nad Gettem i widziała starych Żydów – i wreszcie doleciała do biednego domku i zajrzała do środka. Chłopiec gorączkowo miotał się po łóżku, a matka lekko zdrzemnęła się – była tak zmęczona! Jaskółka wdarła się do pokoju i położyła wielki rubin na stole, obok naparstka.

Potem zaczęła krążyć nad łóżkiem, owiewając twarz chłopca swoimi skrzydełkami.

– O, jak mi zimno! – powiedział chłopiec. – To chyba na lepsze.

I znów pogrążył się w drzemce.

A jaskółka wróciła do Szczęśliwego Księcia i opowiedziała mu wszystko, co uczyniła.

– Ciekawe, że teraz zrobiło mi się zupełnie ciepło, choć pogoda dość się popsuka.

– To dlatego, że spełniłaś dobry uczynek! – wyjaśnił jej Szczęśliwy Książę.

Mała jaskółka zamyśliła się nad jego słowami i natychmiast zapadła w drzemkę.

Zawsze tak bywało: wystarczyło, że się zamyśliła, a ogarniała ją senność.

O świcie poleciała nad rzekę, by się wykąpać.

– Ależ cuda! – powiedział profesor ornitologii, który akurat znalazł się nad morzem.

– Jaskółka zimą!

I umieścił o tym обстояtelny list w lokalnej gazecie. Wszyscy czytali ten list: pełen był takich mętnych słów, których nikt nie rozumiał.

– W nocy – do Egiptu! – myślała jaskółka i od tej myśli wpadała w nerwowe podniecenie.

Odwiedziła wszystkie miejskie pomniki i długo siedziała na dachu kościoła.

Gdziekolwiek się pojawiła, wróble patrzyły na nią ze zdumieniem i ćwierkały do siebie:

– Cóż to za przybysz! Cóż to za przybysz! Cóż to za przybysz!

Tak bawiła się ostatniego dnia swojego pobytu w tym mieście.

– Jaskółko, jaskółko, mała jaskółko! Czy nie zostaniesz ze mną jeszcze jednej nocy?

– zapytał Szczęśliwy Książę.

- Czeka na mnie Egipt - odpowiedziała jaskółka. - Jutro moje towarzyszki polecą do drugiego wodospadu. Tam, w trzcinach, odpoczywają hipopotamy, a na wielkim granitowym tronie zasiada bóg Memnon. Całą noc spogląda na gwiazdy, a gdy zabłyśnie gwiazda poranna, wydobywa się z niego okrzyk zachwytu. W południe żółte lwy schodzą nad rzekę, by pić wodę. Oczy mają jak zielone beryle, a swoim rykiem zagłuszają huk wodospadu.

- Jaskółko, jaskółko, mała jaskółko! - odrzekł Szczęśliwy Książę. - Tam, na końcu miasta, widzę młodzieńca na wysokim strychu. Pochylił się nad stołem заваленным papierami, a obok niego leży pęk uschłych fiołków. Ma kręcone włosy, usta purpurowe jak granat, a oczy duże i zamyślane. Musi dokończyć sztukę dla dyrektora teatru, ale brakuje mu natchnienia. Zgasł ogień w jego zamknięciu, a młodzieniec osłabł z głodu.

- No dobrze, zostanę z tobą jeszcze jedną noc! - zgodziła się jaskółka, która w gruncie rzeczy miała dobre serce. - Gdzież jest twój drugi rubin?

- Nie mam już rubinów. Moje oczy - to wszystko, co mi pozostało. Oczy te wykonane są z najrzadszych szafirów i tysiąc lat temu przywieziono je z Indii. Wyjmij jedno z nich i zanieś młodzieńcowi. Niech sprzeda je jubilerowi i zaopatrzy się w jedzenie oraz opał. Wtedy uda mu się dokończyć pracę.

- Tego nigdy nie zrobię, drogi Księciu - błagała jaskółka i zapłakała. - Nie mam siły pozbawić cię wzroku...

- Jaskółko, jaskółko, mała jaskółko! Czyń tak, jak ci rozkazuję - powiedział Książę.

Jaskółka musiała wyjąć oko Księcia i polecieć na odległy strych. Łatwo było jej tam dotrzeć, gdyż dach był dziurawy. Prześlizgnąwszy się przez tę dziurę, jaskółka znalazła się w izdebce.

Młodzieniec siedział, obejmując głowę rękami, i nie usłyszał szelestu skrzydeł jaskółki; gdy jednak podniósł oczy, zauważył obok uschłych fiołków piękny szafir.

- Jednak zaczynają mnie cenić i rozumieć! - zawołał. - To od jakiegoś ważnego wielbiciela. No, teraz weźmiemy się solidnie do naszej dramy, teraz tylko trzymaj się! - I natychmiast rozweselał.

Następnego dnia jaskółka udała się do portu. Usiadła na maszcie wielkiego okrętu i zobaczyła marynarzy, którzy wyładowywali jakieś towary.

- A ja wybieram się do Egiptu! - krzyknęła jaskółka, lecz nikt jej nie zrozumiał.

Dopiero wieczorem, przy księżycu, poleciała do Szczęśliwego Księcia.

- Przyszedł życzyc ci dobrej nocy - powiedziała. - Wybieram się do Egiptu.

- Jaskółko, jaskółko, mała jaskółko! - błagał Szczęśliwy Książę. - Zostań ze mną tylko jeszcze jedną noc. Tylko jedną!

- Teraz jest zima - odpowiedziała jaskółka - i wkrótce spadnie tu zimny śnieg. A w Egipcie słońce tak gorąco igra na zielonych palmach, a krokodyle leżą w bagnie i leniwie rozglądają się na wszystkie strony. Moje towarzyszki zbudowały już gniazdo w świątyni Waabena, a białe gołębie patrzą na nie i gruchają. Nie, Księciu, nie proś mnie, muszę lecieć do Egiptu, ale oczywiście nigdy cię nie zapomnę i następnej wiosny przyniosę ci z powrotem dwa drogocenne kamienie zamiast tych, które oddałeś ludziom. Rubin będzie czerwiejszy od róży, a szafir błękitniejszy od wysokiego nieba...

- Ach, tam na dole, w skwerze, zawsze stoi mała dziewczynka i sprzedaje zapalki. Dzisiaj upuściła je do studni i przepadły. Widzisz, ona płacze. Ojciec mocno ją pobije, jeśli wróci bez pieniędzy. Wyjmij moje drugie oko i zanieś jej - wtedy ojciec nie będzie jej bił.

- Och nie - odpowiedziała jaskółka. - Zostać z tobą jeszcze jedną noc - zostanę. Ale nie wyjmę twojego oka - bo wtedy będziesz zupełnie ślepy.

- Jaskółko, jaskółko, mała jaskółko! Czyń, co ci każą - powiedział Książę.

Pozostało jej wyjąć mu drugie oko i odlecieć z nim do odległego skweru. Szybko odnalazła małą sprzedawczynię zapalek i upuściła drogocenny kamień na dłoń jej małej rączki.

- Ależ ładne szkiełko! - zawołała dziewczynka i ze śmiechem pobiegła do domu.

Jaskółka wróciła do Szczęśliwego Księcia.

- Oto jesteś teraz zupełnie ślepy - powiedziała. - I zostanę przy tobie na całe życie.

- Nie, droga jaskółko, musisz natychmiast wyruszyć do Egiptu.

- Nie, chcę zostać z tobą na wieki - powiedziała i usnęła u stóp Księcia.

Następnego dnia wspięła mu się na ramię i zaczęła opowiadać, co widziała w obcych krajach.

Opowiedziała mu o pięknych ibisach, które długą falangą stoją nad brzegami Nilu i dziobami łowią złote rybki; o sfinksie, który stary jak świat, żyje na pustyni i wie wszystko; o kupcach, którzy powoli krocą obok swoich wielbłądów z bursztynowymi fajeczkami w ustach; o władcy Gór Księżycowych, który czarniejszy jest od hebanu i oddaje cześć wielkiemu kryształowi; o wielkim zielonym wężu,



który śpi na palmie – wąż ten ma dwudziestu kapłanów i karmi go miodowymi plackami; o pigmejach, którzy podróżują po jeziorze na szerokich, gładkich liściach i ciągle walczą ze świetlikami.

– Ach, droga jaskółko – powiedział Szczęśliwy Książę – wciąż opowiadasz mi o tak cudownych rzeczach. Lecz najcudowniejszą ze wszystkich rzeczy jest ludzkie cierpienie. Leć więc, przyjacielu, przeleć nad całym miastem, a potem wróć tutaj i opowiedz mi o wszystkim, co tylko wpadnie ci w oczy.

Jaskółka wyruszyła w drogę i szybko zauważyła, że bogaci bawią się w swoich wspaniałych domach, a biedni stoją u bram. Wleciała w ciemne zaułki i ujrzała tam blade twarzyczki chudych dzieci, które mdło spoglądały na czarne ulice. Pod mostem skakały przez siebie nawzajem, by choć trochę się ogrzać.

– Chcemy jeść – powtarzały. – Jeść, jeść!

– Precz stąd! – krzyknął na nich stróż i znów znalazły się w deszczu.

Ona zaś wróciła do Szczęśliwego Księcia i opowiedziała mu wszystko, co widziała.

– A przecież pokrywa mnie wspaniałe złoto! – rzekł Książę. – Zdejmij je ze mnie, listek po listku, i rozdaj biednym. Wszyscy żyjący zawsze sądzą, że złoto może przynieść im szczęście.

I listek po listku zdjęła jaskółka piękne złoto, a Szczęśliwy Książę stał się szary i ponury.

Listek po listku oddała złoto biednym, dziecięce twarze zaróżowiły się, na ulicach rozległ się śmiech i zaczęły się wesołe zabawy.

– Teraz mamy dość chleba! – krzyczały dzieci.

Spadł śnieg, a za nim przyszły mrozy. Ulice stały się jak srebrne – tak błyszczały i lśniły. Długie sopole, jak kryształowe sztylety, zwisały z dachów. Wszyscy ubrali się w futra, a chłopcy w czerwonych czapkach urządzili łyżwiarstwo. Coraz zimniej robiło się biednej jaskółce, lecz nie chciała opuścić Szczęśliwego Księcia, tak bardzo go kochała. Na podwórku piekarni zbierała okruchy – wystarczyło, że piekarz odwrócił się na chwilę – i próbowała się ogrzać, trzepocząc skrzydełkami. Lecz pewnego dnia zrozumiała, że nadszedł jej koniec.

Starczyło jej sił, by jeszcze raz wspiąć się Szczęśliwemu Księciu na ramię i wyszeptać mu:

– Żegnaj, mój drogi Księciu! Czy pozwolisz mi na pożegnanie pocałować twoją rękę?



— Przyjacielu, bardzo się cieszę, że wreszcie dostaniesz się do Egiptu — rzekł Książę. — Zbyt długo tu zwlekałaś. Pocałuj mnie prosto w usta, tak bardzo cię przez ten czas pokochałem.

— Nie, nie do Egiptu lecę — odrzekła jaskółka. — Udamę się do Domu Śmierci. Śmierć przecież jest podobna do snu, prawda?

I pocałowała Szczęśliwego Księcia w usta i martwa upadła u jego stóp.

W tej chwili straszny trzask rozległ się wewnątrz posągu, jakby coś tam pękło.

To pękło na dwoje jego cynowe serce — takie silne panowały mrozy.

Następnego dnia, wcześnie rano, burmistrz ze swoimi doradcami spacerował na dole, w skwerze. Spojrzawszy na posąg, wykrzyknął:

— Boże mój! Jak strasznie wygląda Szczęśliwy Książę!

— Istotnie strasznie — powiedzieli doradcy, zgadzający się z burmistrzem zawsze i we wszystkim.

I czym prędzej pobiegli, by przyjrzeć się Szczęśliwemu Księciu z bliska.

— Rubin wypadł z jego szpady, oczy również, a on już nie jest złoty — rzekł burmistrz. — Zaprawdę, niczym nie jest lepszy od ostatniego żebraka.

— Nie, zaprawdę, niczym nie jest lepszy od ostatniego żebraka! — powiedzieli doradcy.

— A oto zdechły ptak na jego postumencie — ciągnął burmistrz. — Zdecydowanie musimy wydać rozkaz, by ptaki nie śmiały tu zdychać...

I miejski pisarz sporządził w tym duchu dokument.

Potem ściągnięto posąg Szczęśliwego Księcia.

— Skoro nie posiada już piękna, to nie ma w nim żadnego pożytku — rzekł profesor estetyki uniwersyteckiej.

Potem posąg stopiono, a u burmistrza odbyła się wielka narada, jak należy postąpić z metalem.

— Oczywiście, trzeba odlać inny posąg — i, rzecz jasna, musi to być mój pomnik — powiedział jeden z miejskich doradców.

— Nie, mój! — rzekł drugi, i wszyscy między sobą się pokłócili.

Kiedy widziałem ich po raz ostatni, wciąż jeszcze się kłócili.

— Cóż za cud! — rzekł główny mistrz miejskiej odlewni. — To złamane cynowe serce nie poddaje się ogniu. Po prostu choćby je wyrzucić!..

I wyrzucono je na stos śmieci, tam, gdzie leżała martwa jaskółka.

— Przynieś mi dwie najcenniejsze rzeczy, jakie tylko są w tym mieście — rzekł Pan do jednego ze swoich aniołów, a anioł przyniósł Mu cynowe serce i martwego ptaka.

— Słuszny jest twój wybór — rzekł Bóg — albowiem w moim rajskim ogrodzie ten mały ptak będzie mi na wieki śpiewał chwałę, a w moim złotym mieście Szczęśliwy Księżę będzie mnie wysławiał...